Nr. 168 | We Lwowie Poniedziałek dnia 19. Czerwca 1893. | Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse, J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: Havas, du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Rozwój szkół realnych.

Lwów 19. czerwca.

Humanitarne wykształcenie na podstawie starożytnych języków, t. zw. klasycznych, niegdyś u nas prawie wyłącznie uprawniało do pomyślniejszej egzystencji, fachowego zaś wykształcenia prawie nie znano.

Cokolwiek odmienne jednak zapatrywania skłoniły widać ministerstwo oświaty do wydania rozporządzenia, które ma podnieść nasze szkoły realne do równego z klasycznemi gimnazjami poziomu, gdyż już z początkiem roku szkolnego 1893 - 4 ma obowiązywać nowy plan nauk w galicyjskich szkołach realnych.

Oto przy nauce języków: polskiego i niemieckiego, młodzież szkolna ma poznać ważniejsze ustępy ze starożytnych klasyków i mitologją, a począwszy od III klasy nauka języka francuskiego będzie obowiązkową.

Powinne więc ustać narzekania na brak humanitarnego wykształcenia w szkołach realnych, a młodzież, osobliwie zdolniejsza, powinna się garnąć do szkół realnych, które w przyszłości jej zapewniają byt więcej samoistny, a pod wielu względami i korzystniejszy.

Rząd przypuszczając, że dla młodzieży garnącej się obecnie tłumnie do klasycznych gimnazjów, po ukończeniu studjów wkrótce może zabraknąć pomyślniejszego zaopatrzenia, postanowił pozakładać u nas rozmaite szkoły fachowe i realne.

W tym względzie już się objawił zwrot ku lepszemu, albowiem sprawa uzupełnienia niższej szkoły realnej w Tarnopolu, poruszona uchwałą Sejmu, obecnie stanowczo postąpiła.

Stolica Podola ostatniemi czasy widocznie podupada; handel zbożowy, niegdyś znaczny, od chwili otwarcia kolei transwersalnej i oclenia naszego zboża w Niemczech, przybrał bardzo skromne rozmiary, handel miejscowy zaś, tudzież wywóz jaj i raków nie dają odpowiedniej kompensaty; to też mieszkańcy Tarnopola i okolicy ze szczerą radością dowiedzą się o bliskiem uzupełnieniu tamtejszej szkoły realnej niższej, o które Sejm u rządu energicznie zakołatał. Powszechną wdzięczność wywołała w Tarnopolu wiadomość, że ministerstwo oświaty właśnie zawezwało radę szkolną krajową we Lwowie do przedłożenia ostatecznych w tej sprawie wniosków.

W tym celu radca i krajowy inspektor szkół realnych i przemysłowych p. Jan Nep. Franke przed kilkoma dniami imieniem rady szkolnej krajowej układał się w Tarnopolu z zarządem miasta, który obecnie sprawuje znany ze swej energji i zapobiegliwości o prawdziwe dobro miasta, komisarz powiatowy p. Studziński.

Sprawa obecnie więc ponoś jedynie zależy od decyzji p. namiestnika hr. Badeniego, a po znanej jego predylekcji do spraw szkolnych i stanowczości, jak najpomyślniejszego załatwienia sprawy spodziewać się należy, gdyż chodzi na razie o dostarczenie budynku.

Miasto podupadło znacznie, a już w najbliższej przyszłości zagraża miastu jeszcze jedna, nowa dotkliwa klęska, t. j. zmniejszenie dyrekcji skarbu, którą już faktycznie podzielono na 3 części. Tylko jedna zostaje w Tarnopolu, drugą przenoszą do Brzeżan, a trzecią do Czortkowa. Podobnież sąd obwodowy wraz z prokuratorją państwa i urzędem hipotecznym mają zmaleć do połowy, albowiem druga połowa ma przejść do Czortkowa.

A niemała to dla Tarnopola klęska, ubytek kilkudziesięciu rodzin urzędników, prawdopodobnie i adwokatów, dla miasta, w którem panuje pauperyzm.

Słusznie tedy mieszkańcy Tarnopola we wspomnianem uzupełnieniu niższej szkoły realnej upatrują możliwy ekwiwalent za ubytek urzędów i sądu, a że tem uzupełnieniem miasto może powetować materjalne straty, spowodowane redukcją urzędów, to rzecz jasna.

Obecnie szkoła średnia niezupełna, jest anomalją, bez racji, a przy olbrzymim rozwoju kolejnictwa i budowy dróg w naszym kraju, już okazał się brak techników. Kreowanie nowych zupełnych szkół realnych bardzo więc jest pożądane, a uzupełnienie tarnopolskiej szkoły jest kwestją piekącą.

W ostatnich latach frekwencja tej szkoły już na samą głuchą wieść o możliwem jej uzupełnieniu wzmogła się w dwójnasób, więc chyba nie ulega wątpliwości, że liczba uczniów szkoły, wskutek dokonanego uzupełnienia wzrośnie znowu przynajmniej o sto pozamiejscowych, a miejscowych również tyle. Przybędzie więc miastu konsumującej młodzieży, siedmiu profesorów, miasto zatem zyska materjalnie.

Nieporównanie wyższą zaś jest korzyść moralna, płynąca z podniesienia poziomu oświaty.

Uczniowie szkół realnych, technicy, agronomowie, obecnie znowu mają pomyślne widoki, posady dla nich otwarte, a wiele młodzieży jedynie dlatego waha się wstąpić do tarnopolskiej szkoły realnej, bo brakuje jej klas wyższych.

O ile więc do urzeczywistnienia tej sprawy przyczyni się p. komisarz Studziński, usiłowania jego będą najzaszczytniejszym pomnikiem jego rządów w mieście, które obecnie świeci ładem i niebywałą czystością. Otwarcie niższej szkoły budowy machin o czterolelnim kursie i szkoły kucia koni również ma wkrótce w Tarnopolu nastąpić.

Sprawozdanie Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Krakowie.

III. Najliczniejszem i najruchliwszem było koło pań we Lwowie, założone w kwietniu zeszłego roku. Zjednanie tak poważnej liczby członków i tak znacznych funduszów wymagało bardzo wiele energji i poświęcenia. Do końca zeszłego roku miało koło lwowskich pań dochodu 1 684 zł, 94 ct, wydatków 318 zł. 49 ct. i wniosło do kasy zarządu głównego 1.126 zł. 89 ct. Pozostałość kasową 238 zł. 56 ct. przeniesiono na rachunek b. r. Koło liczy 708 członków, a zjednało nadto 180 członków, którzy stanowią zawiązek lwowskiego koła mężczyzn. Zarząd koła założył i utrzymuje trzy czytelnie dla robotników w Snopkowie, Schodnicy i Myszynie, posłał tercjarkom w Cieszynie 100 zł. na założenie ochronki i rozdał ciepłą odzież między dziatwę w szkołach Zamarstynowie, Myszynie, Rudzie, Tomaszowcach i Kulikowie. Wreszcie zarząd koła podjął i wykonał myśl sprzedaży papieru listowego i automatów z zapałkami, z czego spodziewać się można znacznego dochodu.

Założone w kwietniu z. r. koło pań w Krakowie liczy 314 członków i po dzień 1. maja 1893 roku miało dochodu 921 zł. 70 ct., a wydatków 321 zł. 19 ct. Panie, należące do zarządu koła, zwidziły w końcu czerwca z. r. szkoły w Łobzowie, Bierzanowie, Zabierzowie, Krowodrzy i Rzące przy sposobności popisów szkolnych i rozdzały nagrody pilnej dziatwie. W 14 szkołach obdzieliło koło dziatwę odzieżą ciepłą, powzięło myśl wydawania dzieł zbiorowych na korzyść Towarzystwa i zamierza urządzić bezpłatną wypożyczalnię dla młodzieży rzemieślniczej. Niemałym trudem urządzono wreszcie w początkach czerwca na dochód Towarzystwa loterję fantową, która powiodła się doskonale i przyniosła znaczny dochód.

Koło w Kołomyi, istniejące od 3. kwietnia z. r., uważało za główne zadanie swoje jednać członków, starać się o utworzenie kół i zasilać funduszami zarząd główny. Wśród trudnych warunków, w jakich znajduje się koło, tak daleko na wschód posunięte, wykazać się może rezultatami, które zasługują na uznanie. Liczy ono członków 326, a w r 1892 zasiliło kasę zarządu głównego kwotą 549 zł. 9 ct. Koło urządziło przy stowarzyszeniu „Gwiazda" czytelnię, w czem zarząd główny, jak wspomnieliśmy, przyszedł mu z pomocą, przesyłając książek za 100 zł.

Koło pań w Stanisławowie, istniejące od 3. maja z. r. założyło czytelnie w Tarnawicy Polnej i Delejowie, zaopatrzyło w książki czytelnie w Chryplinie i Jezupolu, stara się o założenie kółka rolniczego w Chryplinie, rozdało przybory szkolne i odzież między dziatwę w Marjampolu, Jezupolu i Pacykowie i udziela biednemu uczniowi seminarjum nauczycielskiego stałe wsparcia w kwocie 5 zł. miesięcznie. Koło to liczy 244 członków i w roku zeszłym miało dochodu 457 zł. 55 ct., z czego wydało 199 zł. 35 ct. Zarządowi głównemu przesłało 185 zł., a przekazało na rok bieżący 73 zł. 25 ct.

Wspomnieliśmy już o memorjale bukowińskiego koła pań, założonego 15. maja z. r. Koło nie poprzestało jednak na samym memorjale, lecz rozwinęło już wysoce patrjotyczną działalność. Własnym kosztem w gminach Zuczce i Rochoźno utrzymywało naukę języka polskiego, a w Kuczurmare płaciło nauczycielowi języka polskiego kwotę 5 zł. miesięcznie. Wreszcie w Czerniowcach rozdało dziatwie książki szkolne, które kosztowały 57 zł. 57 ct. Koło liczy 323 członków i miało w r. 1892 dochodu 732 zł. 23 ct., z czego wydało 207 zł. 29 ct., do zarządu głównego odesłało 427 zł., a przekazało na rok bieżący 95 zł. 97 ct.

Do najpiękniej rozwijających się należy koło pań w Przemyślu, założone 26. maja 1892, które liczy 380 członków i w roku zeszłym miało dochodu 985 zł. 25 ct, a wydatków 299 zł. 89 ct, do zarządu głównego przesłało 578 zł. 10 ct, a na rok bieżący przekazało 107 zł. 26 ct. Zarząd koła dla szkoły robót ręcznych kobiecych w Przemyślu i 4 innych szkół zakupił przyborów do robót kobiecych za 170 zł., obdzielił przeszło 600 dzieci przyborami szkolnemi i odzieżą w 4 szkołach: w Przemyślu, na Błoniu w Żurawicy i Niżankowicach, udzielił pewnemu nauczycielowi odznaczającemu się gorliwością, kwotę 50 zł., w porozumieniu z władzami szkolnemi i dla 3 włościan prenumerował *Niedzielę*. Nadto zarząd koła celem poparcia prenumerował wiele pism ludowych i wydawnictwo p. Udzieli. W końcu koło przemyskie uchwaliło założyć czytelnię na Błoniu i zakupiło już na ten cel książek za 36 zł. Otwarcie czytelni nastąpi wkrótce.

W końcu podnosi sprawozdanie patrjotyczną działalność koła w Dolinie, które założone 22. czerwca zr., liczy 90 członków i przygotowało wszystko, aby założyć w siedzibie swej czytelnię. Na ten cel posiada koło 160 tomów, z których 134 ofiarował ks. kanonik Antoni Górski.

Sprawozdanie kasowe wykazuje w przychodach za czas od 13. marca do końca grudnia 1892 r. w funduszu zakładowym 4 021 zł. 23 ct. i akcję ziemskiego Banku poznańskiego na 1.000 marek, ofiarowaną przez uczniów szkoły dublańskiej, zaś 1.319 zł. 28 ct. w funduszu bieżącym. W tym samym przeciągu czasu wynosiły wydatki pokryte z funduszu bieżącego, jak następuje: zapomogi na budowę szkół i potrzeby szkolne ogółem 426 zł.. kołu krakowskiemu zwrócono od członków 48 zł, książki i druki 55 zł. 55 ct., administracja (potrzeby biurowe, oprawa książek, portorja itd.) 122 zł. 59 ct., razem 652 zł. 14 ct. W ciągu pięciu miesięcy bieżącego roku zwiększyły się przychody Towarzystwa w funduszu zakładowym o 10 000 zł. daru p. Erazma Jerzmanowskiego i o 3.317 zł. 85 ct., z datków jednorazowych (w tej cyfrze podatek narodowy w d. 3. maja 1893 r. przyniósł 484 zł. 81 ct.) Fundusz bieżący zwiększył się o 1.041 zł. 65 ct. W tymże czasie wydatki wyniosły: zapomogi na budowę szkół i potrzeby szkolne 555 zł., książki do czytelń 112 zł. 72 ct., druki 83 zł. 70 ct., administracja 151 zł. 97 ct., razem 903 zł. 39 ct. Majątek Towarzystwa z dniem 1. czerwca br. przedstawia się zatem: w funduszu zakładowym 10.600 zł. w efektach i 7.339 zł. 8 ct. w książeczkach Tow. zaliczkowego, w funduszu bieżącym zaś 805 zł. 40 ct.

Wystawa w Chicago.

IV.

Przeszedłszy wśród budynków oddzielnych Stanów, które zgrupowały się tutaj, przy południowem wejściu, najrozmaitsze kształtem, wielkością i wykonaniem, widzimy po prawej ręce wielki portyk, o kolumnach korynckich, pałacu sztuk pięknych. Obszerny gmach ten, cały z żelaza i cegieł zbudowany, jest ogniotrwały, pomimo, że stanowi budowlę tymczasową. Wewnętrzna powierzchnia głównej galerji jego, mającej stanowić wystawę obrazów, wynosi 145.852 stopy kwadratowe.

Minąwszy go i skręcając ku jezioru, przechodzimy pośród labiryntu pawilonów cudzoziemskich, o których później przy sposobności jeszcze pomówimy. Znów wielka budowla z dwoma zaokrąglonemi skrzydłami, czerwoną kopułą nakryta, zwraca naszą uwagę. To pałac rybołowstwa *(Fish and Fisheries building)*. Zawiera on wszystko, co się tyczy tej gałęzi przemysłu, tudzież akwarja z wodą morską i słodką. Gmach ten dotyka tyłem i obydwoma bocznemi pawilonami obszernego stawu. Wszedłszy na niewielki, lekko rzucony mostek, mamy przed sobą piękny, choć trochę szablonowy, pałac Stanów Zjednoczonych. W gmachu tym wystawiane są zbiory ministerstwa wojny, finansów, poczty, spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i drukarni państwowej.

I ten pałac minąwszy, przechodzimy do największego gmachu wystawy, a może i największego z istniejących na całej kuli ziemskiej. Jest nim pałac przemysłu (*Manufactures and Liberal arts building*).

Jedyna ta w swoim rodzaju hala zajmuje przestrzeń gruntu 1.687 stóp długości i 787 szerokości. Jest ona trzy razy większą od katedry św. Piotra w Rzymie, cztery zaś razy od rzymskiego Coloseum!

Gdyby było można przenieść piramidę Cheopsa do Chicago, pomieściłaby się ona wygodnie w tym gmachu i jeszcze pozostałoby na galerjach dość miejsca dla widzów. Na wybudowanie kolosu tego zużyto 17 miljonów stóp desek, 12 miljonów funtów stali i 2 miljony funtów żelaza. Koszt zaś budowy wynosi 1,700.000 dolarów. 300.000, wyraźnie trzysta tysięcy osób, może się tu pomieścić...

Zmęczywszy się porządnie oglądaniem tego dziwu, zatrzymujemy się na chwilę. Prześliczny widok roztacza się przed nami. Wielki peristyl o podwójnym rzędzie kolumn, z wysokim portykiem, nazwanym wrotami Kolumba i dwoma pawilonami na obu końcach, zawierającemi halę muzyczną i kasyno, oddziela nas od jeziora. Przed nim wielki plac, wyłożony cegłą, prowadzi do podługowatego, centralnego basenu wystawy, otoczonego balustradą i pomnikami. Na przeciwnym końcu jego strzela w niebiosa złocista kopuła lekko osadzona na białym, jak śnieg, pałacu. Jest to budynek administracji wystawy. Na prawo dopiero co wspomniany gmach przemysłu, na lewo pałac rolnictwa z niezliczonemi kolumnami, za nim zaś trochę dalej drugi co do wielkości gmach wystawy — hala maszyn, dwakroć większa od paryskiej, ze struktury podobna do kilku kościołów romańskich, złożonych razem, także rażących białością swoich murów. Niedarmo też nazwano wystawę „Białem Miastem."

Postępując dalej brzegiem jeziora, napotykamy dziwnie skromny budynek kwadratowy, czerwoną dachówką kryty. Żelazny krzyżyk wieńczy szczyt jego. Jest to dokładna kopja słynnego w dziejach Kolumba, hiszpańskiego klasztoru La Rabida. Na ustroniu, wśród piaszczystego półwyspu wzniesiony, spogląda on swemi zakratowanemi oknami na wszechświatowy konkurs przemysłu, handlu i sztuki. Ciekawość i głębokie uczucie szacunku dla tego niesię w patrzącym. Żywo uplastycznia się w umyśle chwila, w której przeszło czterysta lat mego świadka minionych wieków budzą temu (485) Kolumb, zgłodzony i biedny, powracając piechotą z bezowocnej podróży do Portugalji i niosąc na ręku 9-letniego synka, omdlałego z głodu, żebrał u tej furty przytułku i chleba.

Gwiazda przewodnia w te progi go przywiodła, głównie bowiem za wstawiennictwem zacnego przeora tego klasztoru, Jana Pereza, spowiednika królowej Izabeli, otrzymał biedny marzyciel żądaną pomoc od dworu hiszpańskiego. W tym także klasztorze po powrocie wiekopomnej wyprawy, składał on dzięki niebiosom za powrót szczęśliwy. Stąd to wysłał list do królowej, zawiadamiając o swych odkryciach i pytając o dalsze rozkazy. Stąd to wyruszył do Barcelony, powołany przez królowę, ale już nie jako marzyciel nieznany i biedny, lecz jako bohater, otoczony aureolą sławy i bogactw...

Chwilę zadumy przerywa głuchy łoskot pracy, tętniącej dokoła. Opuszczamy klasztor. Pierwszym budynkiem, jaki napotykamy, jest wystawa fabryki Kruppa z Essen. Jakie przeciwieństwo! Obok spokojnego klasztoru — narzędzia zniszczenia.

Za nim — wystawy skór, leśnictwa, mleczywa, ogromne stodoły i stajnie, wystawy powozów itd. ciągną się wzdłuż północnej granicy placu. Wciąż trzymając się na prawo, okrążamy halę maszyn, centralną stację kolei i znów jesteśmy pośrodku wystawy około budynku administracji. Dwa wielkie, równolegle obok siebie stojące gmachy zamykają nam widokrąg. Są to: na prawo pałac elektryczności, przypominający wieżycami swemi Trocadero paryskie, na lewo zaś pałac górnictwa. Przeszedłszy ciągnącą się pomiędzy niemi aleję, mamy przed sobą cały szereg lagun, usianych zadrzewionemi wyspami.

Na lewo uderza nas widok długiego gmachu, upstrzonego jaskrawemi malowidłami. W środku ogromny portyk owalny, pełen ornamentacyj pozłacanych, aż razi blaskiem oczy. Portyk ten to „Złote wrota", gmach zaś cały — wystawa środków komunikacji (*Transportation building*) Wiele o nim mówiono i pisano. Reklamowano go, jako, nie wiem, który cud świata, tymczasem, podług mego zdania, jest to hala, co prawda olbrzymia, jak wszystko na tej wystawie, lecz zbyt rażąca krzykliwemi kolorami i fałszywą pozłotą.

Idźmy dalej. Na jasnem tle wiosennego nieba rysuje się budowla, tak podobna do rotundy wiedeńskiej, że przez chwilę zdaje się, żeśmy zaszli do Prateru. Jest to gmach, poświęcony ogrodnictwu. Pod środkową kopułą jego ma być wzniesione wzgórze, okryte drzewami, z niego zaś staczać się będzie wodospad do sztucznie urządzonej sadzawki. I ten gmach minąwszy, stajemy przed budynkiem kobiet. Pałac ten, w pięknym, włoskim stylu wystawiony podług planu budowniczego, panny Zofji B. Hayden z Bostonu, obudzi zapewne najwięcej zajęcia, jest bowiem wyłącznie pracy kobiet poświęcony i przez nie zarządzany.

Za tym gmachem znajdujemy wejście na Midway Plaisance, szeroki pas gruntu, zajmujący 80 akrów, a łączący z sobą dwa parki: Jackson Park i South Park. Miejscowość ta, stanowiąca jakby dodatek do właściwej wystawy, jest głównie poświęcona rozrywkom. To też tutaj skupiły się: kawiarnie, restauracje, piwiarnie, teatrzyki, panoramy. Obok nich jednak wzniesiono ciekawe budowle, co chwila przenoszące nas myślą w dalekie strony. Tu ulica Kairu, ówdzie stary Wiedeń, tam plac Maurów, teatr chiński, bazar japoński, dom staro-niemiecki, dalej wioska turecka, osada Jawańczyków, wigwamy indyjskie, menażerja Hagenbecka itp. Istna wieża Babel. Arabi, Chińczycy, Jawańczycy, Zulusi, Indjanie, Niemcy, Francuzi, Anglicy kręcą się, szwargocą, krzyczą, pracują. Z zamętem więc w głowie wychodzimy stamtąd.

Dążąc ku południowemu wejściu, którem przybyliśmy na wystawę, spotykamy jeszcze na drodze wielki pałac stanu Illinois. Gmach ten w stylu włoskiego renesansu, wzniesiony przez architektów: Boyington et C-o z Chicago, jest jednym z najpiękniejszych na wystawie, choć nie należy do największych. Ogniotrwała sala, w nim się znajdująca, pomieści w sobie historyczne pamiątki, obecnie przechowywane w muzeum na kapitolu w Springfield, Chicago bowiem nie jest stolicą stanu, choć mieni się już stolicą świata.

Ot szkic wystawy. W przechadzce tej starałem się zwrócić uwagę tylko na budowle największe i najcharakterystyczniejsze, pomijając wiele pomniejszych, często nader pięknych i ciekawych. Nie mogę jednak nie wspomnieć o ślicznym domku, wznoszącym się pomiędzy pałacem rybołowstwa a pawilonami Brazylji i Norwegji. Domek ten cały z drzewa, pokryty czerwoną dachówką, w guście pałacyku myśliwskiego, wystawiony został przez budowniczego tutejszego, p. Teodora Lewandowskiego, na zlecenie *„World's Fair Polish Restaurant Company"* i mieści w sobie jadłodajnię. Ze względu na to, że leży ona w samym środku wystawy, i że z okien i galerji pierwszego piętra rozwija się prześliczny widok na jezioro i na czarodziejskie „Białe miasto" — można jej wróżyć wielkie powodzenie.

Dyrektorem spółki, która tę restaurację do życia powołała, jest p. Piotr Kiołbassa, administratorem p. Henryk Łubieński, sekretarzem zaś p. Andrzej Szulc.

Z prowincji.

Zaleszczyki 15. czerwca. (*Poświęcenie sztandaru.*) Trzynasty czerwca b. r. złotemi zgłoskami zapisał się w rocznikach naszego katolickiego stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda". W dniu tym spełniły się najgorętsze życzenia wszystkich członków, spełnił się akt uroczystego poświęcenia prześlicznego sztandaru amarantowego z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej po jednej, a orłem polskim po drugiej stronie i napisem na wspaniałych stęgach „Przez oświatę do wolności". Sztandar ten zakupiony za 200 zł. w handlu dawniej Dymeta obecnie Szmieda we Lwowie, przynosi tej firmie zaszczyt prawdziwy.

Aktu poświęcenia w asystencji licznego duchowieństwa obu obrządków dopełnił ksiądz proboszcz Marcin Kawecki, który wręczając poświęcony sztandar wobec licznie zebranych wiernych prezesowi obecnemu „Gwiazdy", p. Stanisławowi Promińskiemu, barwnem słowem skreślił zasługi p. Promińskiego, który tę „Gwiazdę" od dłuższego szeregu lat prowadzi w duchu katolicko patrjotycznym.

Chrzestnymi rodzicami byli: Tomaszowa hrabina Dieduszycka, imieniem własnem i w zastępstwie księżnej Ponińskiej z Czerwonogrodu, Promińska, Sołowska, Tomkowa, Promiński imieniem własnem i w zastępstwie księcia Ponińskiego i Antoniego Chamca, burmistrz Kajetanowicz, notarjusz Gross, adwokat Stoklasa, naczelnik urzędu pocztowego Sidorowicz, naczelnicy ochotniczych straży ogniowych w Horodence i Zaleszczykach Neuburg i Jakubowski, poborca podatkowy Grünner, emerytowany dyrektor szkół ludowych Stępień i mieszczanie Tomka i Grzymałowicz.

Po poświęceniu nastąpił przy wyjątkowej w tym dniu pogodzie po pryncypalnych ulicach miasta, poprzedzony muzyką ochotniczej straży ogniowej z Horodenki pod batutą kapelmistrza p. Klarmanna, uroczysty pochód ze sztandarem, który odprowadzono następnie do lokalności „Gwiazdy", gdzie nastąpiła uczta, do której zasiadło kilkadziesiąt osób. Pierwszy toast na cześć monarchy wniósł p. Promiński.

Dalej toastowali p. Tomka na cześć p. Neuburga i p. Ligęza na cześć wszystkich inicjatorów i założycieli stowarzyszenia, jak księdza Królickiego, obecnie proboszcza w Kukizowie, Celestyna Wybranowskiego, Dawida, Tomki, Eichla, Grzymałowicza i innych, oraz ku uczczeniu obecnego radcy i proboszcza ruskiego, księdza Knihynickiego, który w pięknej mowie ruskiej określając pojęcie prawdziwego patrjotyzmu, wniósł toast na cześć wszystkich Polaków, podtrzymujących miłość i zgodę z narodem ruskim. Ucztę zakończono pieśnią „Serdeczna Matko", zaintonowaną przez ks. proboszcza Kaweckiego.

Podczas uczty odczytał prezes p. Promiński liczne gratulacje nadesłane od stowarzyszeń we Lwowie, Przemyślu, Tarnowie, Stanisławowie, Stryju, Brodach i wybitnych osobistości, jak księcia Sapiehy, księcia Ponińskiego, p. Chamca i księdza Królickiego.

Zaleszczyckie stowarzyszenie „Gwiazda" założono w roku 1878. Liczy ono obecnie przeszło 120 członków, a prezesami jego byli dotąd: ksiądz Antoni Królicki, Celestyn Wybranowski, Leon Schiller, Józef Tomka, Antoni Gross dwukrotnie i obecny prezes Stanisław Promiński po raz drugi, który „Gwiazdę" postawił na wyżynie tak zaszczytnej, krzątając się obecnie około przysporzenia funduszów na budowę własnego domu dla „Gwiazdy", w czem niech mu Bóg dopomoże.

W przededniu uroczystości wręczono dyplomy na członków honorowych ochotniczej straży ogniowej, pp. Promińskiemu i Kajetanowiczowi, przyczem urządzono owację komisarzowi powiatowemu p. Józefowi Horodyskiemu, kierującemu starostwem na czas bawiącego na urlopie p. starosty Lachowskiego. Pan Horodyski podziękował publicznie, zapewniając o wielkiej ze strony rządu życzliwości dla obu stowarzyszeń.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (19.): Gerwazego i Protazego. Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 58.

Morderczyni dzieci. Z Berdyczowa piszą: Mieliśmy tu *une cause célèbre*. Przed sądem przysięgłych stawała osoba inteligentna, z dobrego domu, należąca do warstwy wyższej, pani Julja Laskowska, która po śmierci męża zostawszy z trojgiem dzieci bez środków do życia, wpadła na szatański pomysł szukania zarobku w... mordowaniu dzieci. Brała je na wychowanie i głodziła. Dwie faktorki-żydówki pomagały jej w tej czynności. Dzieci brała prawie wyłącznie od żydówek. O zbrodniach jej zrobił doniesienie do sądu jej brat rodzony, p. Horodecki, który, wpadłszy na trop tych morderstw — po bezskutecznych zabiegach, aby siostrę na drogę prawą nawrócić — oświadczył w końcu, że nie chce brać tych zbrodni na swoje sumienie i sam osobiście przedstawił całą rzecz prokuratorji. — Po kilkudniowej rozprawie, sąd skazał Laskowską na 13 lat i 6 miesięcy katorgi.

„Wszechrosyjskie Towarzystwo dobroczynności". W Petersburgu krążą pogłoski, że przedstawiony został do zatwierdzenia projekt towarzystwa pod powyższem mianem. Towarzystwo to miałoby za zadanie niesienie pomocy ludności, nawiedzonej nadzwyczajnemi klęskami, jak w razie wielkiego pożaru, braku żywości, powodzi itp.

Szybkobiegacz. Elsaesser miał w tych dniach we Wiedniu wykład o fizycznem i moralnem znaczeniu marszu. Wywodził on, że dzisiejszy układ kulturny i społeczny zmusi ludność do tańszego, racjonalnego pożywienia roślinnego, które wzmaga czynną i odporną siłę ciała. Choroby i socjalne dolegliwości są następstwami mylnego sposobu żywienia. Opowiadał o trenowaniu... żołądka, który stopniowo udoskonalał, aż się przekonał, że tylko owoce są właściwym pokarmem; nawet mleka, jaj, nawet gotowanych jarzyn nie używa.

Świętopietrze. Z okazji jubileuszu papieskiego złożyli rozmaici pielgrzymi sumę 3,460.000 franków jako świętopietrze. Dary poszczególnych zakonów i znakomitych osób wynosiły 5 600.000 franków. Książę Norfolk ze swej prywatnej kasy złożył sam miljon franków.

Policja wiedeńska schwytała bandę, złożoną z 12 osób, zaopatrzonych we wzorowe narzędzia angielskie, zorganizowaną do systematycznych włamywań; między innemi cały plan rabunku w mieszkaniu Girardi-Odillon, wśród miodowych dni tej pary artystycznej.

Powrócił z Chicago do Wiednia radca miejski, budowniczy Diverup, który zbudował tam Alt-Wien. Opowiada on, że amerykański sposób budowania wywraca całą technikę europejską. Dla ubezpieczenia gmachów o piętnastu lub siedmnastu piętrach nie pogłębiają na sposób europejski fundamentów, ale je rozszerzają, jak przy wieżach, dają gmachom posadę rozległą. Ściany wszelkie są z cegieł pustych w ramach stalowych, zaś wiązania dachowe wyłącznie żelazne, które budują nie cieśle, lecz ślusarze.

11 600 obrazów. W Anglji nie nadesłano chyba nigdy takiej obfitości obrazów, jak to ma miejsce w roku bieżącym. Na wystawę „Royal Academy" przybyło aż 11.600 płócien. Jury okazała się surową, odrzucając 9711. Na pierwszą wystawę „Royal Academy", która się datuje z roku 1768, nadesłano 136 dzieł sztuki. W owej epoce cyfra ta zdawała się być zbyteczną ówczesnej krytyce, gdyż sarkano już wtedy na nadmiar.

Winciarze, tarokiści i t. p. mogą zasłaniać się statystyką przeciw wszelkiemu lekceważeniu ich pracy i przeciw zamachom na nieograniczoną ilość godzin tej pracy. Ogłoszono we Wiedniu, że w roku 1892 sprzedano w Austrji 4,103.000 talij kart, o 327.000 talij więcej niż w roku ubiegłym. W ciągu dziesięciu lat sprzedano 31,374.000 talij. Ileż to ludzi żyje z pracy przy fabrykowaniu kart! A że każda talja obciążona jest stemplem od 30 ct do 1 zł., więc jakiż to dochód ma państwo z tego handlu?! Zatem winciarze, tarokiści i t. p. są poważnym czynnikiem finansowo-ekonomicznym; a wcale jeszcze nie dotyka ta statystyka stron sprawy prywatnych, obrotów pieniędzy, potraw i napojów przy takich okazjach używanych.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj pobłogosławiony został w kościele OO. Bernardynów związek małżeński p. Józefa Michalika, b. nadporucznika trenu i urzędnika kolei wojskowej w Bosnji, z panną Józefą Maysenhälter.

Poświęcenie hotelu Imperial. Mało jest ludzi takich, którzy mogą z ręką na sercu powiedzieć, że wszystko, co posiadają, zawdzięczają wyłącznie własnej pracy, a do takich ludzi należy bezsprzecznie p. Krzysztof Janowicz, dzisiejszy właściciel hotelu Imperial. Własną i uczciwą pracą przyszedł on do tego, że mógł nabyć na własność wspaniały gmach przy ulicy Trzeciego Maja, w którym od dłuższego czasu mieści się pierwszorzędny hotel Imperial, a który to gmach był pierwotnie własnością państwowej kolei.

Z okazji tej przemiany własności, odbyło się wczoraj uroczyste poświęcenie hotelu Imperial, dokonane przez kanonika kapituły ormiańskiej ks. Mardyrosiewicza, a po uroczystości kościelnej przyjmował gościnnie p. Krzysztof Janowicz liczne koło życzliwych sobie osób śniadaniem. Do suto zastawionych [illegible] w prócz ks. kanonika Mardyrosiewicza zasiadło kilkanaście osób ze świata poselskiego, z rady miejskiej, z magistratu i ze świata dziennikarskiego. Wznoszono liczne toasty, które w pierwszej linji skierowane były ku osobie właściciela hotelu, a następne przemieniły się w prawdziwą owację na cześć dostojnego i miłego każdemu Polakowi arcypasterza ks. arcybiskupa Issakowicza.

Nowemu właścicielowi hotelu Imperial życzymy szczerze powodzenia w tem przedsiębiorstwie, zwłaszcza, że dotychczasową swą działalnością, jako dzierżawca tego hotelu, zdobył już sobie powszechne uznanie.

Kwiatek fiskalizmu. Pewien obywatel z powiatu żółkiewskiego, który z majątku swego opłaca rocznie podatku około 360 zł., bo dokładnej sumy żaden z kontrybuentów nie wie, ani obliczyć nie może, pozostał dłużny za rok ubiegły resztę 202 zł. 78 ct., obliczoną obecnie przez urząd podatkowy w Mostach, którego poprawną tabliczkę mnożenia, według której dwa razy dwa jest pięć, kontrybuenci dobrze znają. Na pokrycie tej należytości bez uprzedniego przypomnienia, czy upomnienia, zakondykowano u dzierżawcy owego obywatela z czynszu dzierżawnego kwotę 1500 zł., wyraźnie tysiąc pięćset zł. Gdyby policzyć ową zaległość nawet z podatkami za pierwsze półrocze rb. wypadłaby kwota 400 zł, oczywiście tedyby zasekwestrowanie czynszu dzierżawnego do tej wysokości, a choćby jeszcze o 100 zł. więcej pretensję skarbu zupełnie pokryło, podciąganie zaś pod egzekucję ośmiokrotnie wyższej sumy, wygląda raczej na złośliwą sekaturę.

Ciekawy pacjent. We wsi Bombat w gubernji Bessarabskiej, niejaki Kondratij cierpiąc na ból żołądka, zapragnął wiedzieć, co tam w nim siedzi; nie wiele tedy myśląc, wziął odłamek kosy i rozpruł sobie nim brzuch, lecz przerażony swym nierozumnym postępkiem, krzycząc, wybiegł z domu i wpadłszy do ogrodu, upadł, przyczem wnętrzności wyszły na zewnątrz.

Za nieszczęsnym przybiegła żona z dziećmi i sąsiedzi — wezwano lekarza, który wnętrzności włożył na swoje miejsce i brzuch zaszył. Stan pacjenta nie jest groźny.

Niezwykły ptak. Donoszą z pod Brodów, że w dniu 28. maja b. r. p. H. N., przy tamtejszej regulacji kanału zajęty inżynier, zastrzelił olbrzymiej wielkości ptaka. Ugodzony kulą z dubeltówki uleciał ze 200 kroków i upadł w bagno, zarosłe łoziną, poczem celnie trafiony drugim strzałem nie zdołał się już podnieść. Obecni przy tem zdarzeniu wraz z myśliwym rozpoczęli debatę nad ptakiem. Jedni utrzymują, że to orzeł, drudzy, że sęp, a kto inny za to, że to nic innego, jeno sęp indyjski. Opisują ptaka tego, że miał szyję obrosłą pierzem, 12 cmt. długą nagą po piersi, upierzenie ciemno brunatne, koło dziuba tylko jaśniejsze — dziub potężny, prosty, w końcu zakrzywiony — łapa jak dłoń — pazury krótkie grube — długość od dziuba do końca ogona 1 metr 50 cmt. o rozpiętości skrzydeł od końca do końca 2 metrów 70 cmt. Ptak ten miał uciec prawdopodobnie z menażerji.

Człowiek z żelaza. Podczas gdy fizjologja usiłuje znaleźć sposób naprawy psujących się żywych ustrojów, przykłada mechanika wszelkich starań, by stworzyć człowieka z żelaza. Cud ten urodził się w New Yorku, z ojca (oczywiście) Amerykanina, profesora mechaniki Jerzego Moore. — Chłopak rokuje najpiękniejsze nadzieje, mierzy bowiem 1 metr 82 centymetry, pali cygaro i przechodzi się po mieście, dzwoniąc ostrogami. Co z niego dalej będzie, trudno przewidzieć; na razie używa go ojciec do pociągu wózka, w którym siedzi kapela, złożona z kilku muzykantów. Oczywista rzecz, iż mowa tu o automacie, poruszającym się za sprawą parowej lokomobilki, o sile pół konia parowego, ukrytej w wnętrzu automatu, pod stalowym pancerzem. Zużyta para ulatnia się przez usta i cygaro, które żelazny człowiek ćmi zawzięcie. Dym spalonej gazoliny wychodzi otworem, umieszczonym w hełmie i tworzy nad nim rodzaj pióropuszu. Dowcipnie pomyślany system trybów i lewarów sprawia to, iż automat nie posuwa się, lecz kroczy i to właśnie stanowi nowość pomysłu. Chód żelaznego człowieka jest swobodny; ostrogi i wózek służą mu za punkt oparcia. Szybkość, z jaką się porusza, wynosi 5 do 8 kilometrów na godzinę. Twórca jego ma zamiar wysłać go do Chicago... piechotą i wyzywa do *matsch'u* najdzielniejszych amerykańskich piechurów.

Z izby sądowej. W sobotę dnia 17 czerwca b. r. trybunał przed rozpoczęciem rozprawy popołudniowej, zawiadomił obrońców, iż odmawia żądaniu obrony, aby rozprawę odroczyć, skutkiem czego następuje przesłuchanie świadków.

Świadek Władysław Zosl, oświadcza, iż do niego nikt nie przychodził z prośbą, aby zeznawał na korzyść Blasera.

Od jednego ze świadków; a mianowicie od Maxa Reitera dowiedzieliśmy się ciekawego szczegółu, a mianowicie, że został w r. 1887 zasądzony w Samborze na miesiąc więzienia i dotychczas jeszcze takowego nie odsiedział.

Składki. Dla chorej na piersi, prywatnej nauczycielki, nadesłali pp.: Kajetan Marmoross z Kołomyi 3 zł. W. Zacharjewicz z Brodów — dworzec złożone przez urzędników, straż skarbową i kupców 10 zł., W. S. 3 zł.

Z zebranych na nabożeństwie żałobnem za ś. p. Lenartowicza pieniędzy przeznaczyło urządzające je młodzież, oprócz wczoraj wymienionych kwot, także 6 zł. 3½ ct. na wydawnictwo czasopisma „Życie".

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Sprawa Clemençeau", dramat w 5. aktach, a 6. odsłonach A. Dumas'a i A. d'Artois. Piąty gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich; w Teatrze letnim produkcje magiczne Chevaliera Thorna; jutro we wtorek w teatrze hr. Skarbka przedstawienie składane na dochód chorego Tadeusza Skalskiego, artysty teatru lwowskiego; w Teatrze letnim produkcje magiczne Chevaliera Thorna.

Teatr. Przed zapełnioną salą Skarbkowską odegrano onegdaj *„Hrabinę Sarę"* Ohneta, z panną Marcello w tytułowej roli. Znakomita artystka warszawska zalicza tę właśnie rolę do najlepszych w swym bogatym repertoarzu — i słusznie. Zarówno jej indywidualność niezwykła, jak temperament, jak wreszcie na wskróś oryginalna, jej „własna" — rzec można — interpretacja każdej roli, w niczem może nie znajdują lepszego uwydatnienia, jak właśnie w tej demonicznej bohaterce Ohnetowskiego dramatu. Więc, rzecz prosta, jako „Hrabina Sara" święci panna Marcello tryumf niepodzielny i formalnie każe widzowi zapominać chwilami, że jest w teatrze, że patrzy tylko na skończoną artystkę, która jednak z taką siłą i prawdą naturalną umie odtworzyć postać główną w dramacie, tak dobrze pod względem ogólnej całości, jak w najsubtelniejszych drobiazgach, przez autora ledwie lekko zamarkowanych. Takim wielkim tryumfem był też dla miłego gościa wieczór wczorajszy i więcej może od częstych burz aplauzu, któremi tę gwiazdę pierwszorzędną polskiej sceny nagradzano, przemawiał u wielu do przekonania istotny szmer podziwu, a w innej chwili zalegająca salę cisza grobowa — w obu razach skutki olbrzymiego wrażenia, wywoływanego nieprześcignioną, zda się, grą artystki w tej sztuce. — Wśród otoczenia panny Marcello zasłużyli na sympatyczną wzmiankę w całej pełni: pani Stachowicz jako Bianka de Cygne, p. Chmieliński, jako mąż Sary, p. Zawadzki w roli pułkownika Merlot, p. Hierowski jako Sévérac i p. Trapszo jako Frossard. Artyści nasi dostrajali się, bez pochlebstwa, w sposób mistrzowski do niepospolitej swej partnerki i dzięki temu przedstawienie wczorajsze było od początku do końca wzorowe.

Przedstawienie na rzecz p. Skalskiego. We wtorek d. 20. czerwca odbędzie się w teatrze hr. Skarbka przedstawienie składane, na koszta leczenia chorego Tadeusza Skalskiego, z współudziałem p. Heleny Marcello, p. Marji Pawlikow, p. Kruszelnickiej, p. Fiszera, p. Jerzyny, p. Bernharda, pp. Kasprowiczowej, Radwan i artystów i artystek teatru lwowskiego. Bliższe szczegóły doniosą afisze i zaproszenia. Nie wątpimy, że publiczność nasza zarówno ze względu na cel szlachetny, jak zwabiona nader obfitym i doborowym programem, pospieszy tłumnie na wtorkowe przedstawienie.

Nasz salon sztuk pięknych, pozyskał w ostatnich dniach wiele bardzo interesujących nowości, a mianowicie: Gażycz Marji Studium"; Van Hovego obraz większych rozmiarów „Czary"; Harasimowicza „Krajobraz po deszczu"; Fabiańskiego „Fragmnet z Alzacji"; Kotowskiego Damazego „Portret pani Marji W."; Krzesza Józefa „Widok z Południa"; Młodnickiej Maryli dwa rysunki: „Św. Stanisław Kostka" i „Anusia Borzobohata Krasieńska" (z powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem"); Lepszego Edwarda „Portret matki artysty"; Papieskiego „Mnich"; Pająk Anieli „Studjum"; Sasa „Sukiennice przy elektrycznem oświetleniu"; Stankiewiczówny dwa krajobrazy „Zima" i „Przed żniwem"; Zubera „Przed świętami"; Wankiego trzy morskie widoki: „Połów krewetek", „Barka rybacka" i „Na pełnem morzu.

Ostatnie wiadomości.

Tajny konsystorz papieski odbył się dnia 12. b. m. — publiczny dnia 15. b. m. Dokładnych, urzędowych wiadomości brak dotąd o obu konsystorzach, a te, jakie dostały się do dzienników włoskich, streszczają się w następujących szczegółach: Na tajnym konsystorzu w dniu 12. b. m. miał papież przemowę, w której stanowczo zastrzegł wszystkie historyczne prawa Stolicy apostolskiej przyczem wymienił, kiedy i w czem prawa te naruszone zostały. Zdaje się rzeczą wątpliwą, jak twierdzi „Agencja Stefaniego, czy przemowa ta ogłoszoną zostanie w całej osnowie. Na publicznym konsystorzu nadać miał papież kapelusze kardynalskie 8 kardynałom, między nimi Galimberti'emu i Vaszary'emu. Adwokat konsystorjalny przemawiał następnie za kanonizacją Julji Billat, założycielki klasztoru sióstr *Notredame de Namur*. Następnie odbyło się posiedzenie tajne, na którem prekonizowano rozmaitych arcybiskupów i biskupów *in partibus infidelium* W konsystorzu publicznym uczestniczyli wszyscy członkowie św. kolegjum, ciało dyplomatyczne i prałaci papiescy.

„Związek stronnictwa chłopskiego" ogłasza zwołanie walnego zgromadzenia tegoż związku na dzień 3. lipca b. r. do Nowego Sącza. Na porządku dziennym mają być następujące sprawy: Zagajenie zgromadzenia, wybór 8 członków komisji kontrolującej, uchwalenie regulaminu dla zarządu, mowa o oświacie, mowa o prawidłowych wyborach do rad gminnych powiatowych itd., o reformie ustawy gminnej, o ustawie łowieckiej, o konkurencji kościelnej, o solidarności członków „Związku stronnictwa chłopskiego" o organic stronnictwa i wnioski członków.

Pewien pożytek dla celów partji republikańskiej przynosi świeżo wydana książka p. Albosta Verly, pod tytułem: „Boulanger i spisek monarchiczny". Wszystkie tedy dzienniki monarchiczne głębokie o książce tej zachowują milczenie: widocznie jej pojawienie się jest im bardzo nie na rękę. Verly był sekretarzem Bulaungera i Dilon'a; miał powierzone kierownictwo akcji wyborczej. Opowiada on zajmujące i charakterystyczne szczegóły. Między innemi przytacza z listu Boulangera jego są od pewnej części jego zwolenników. Mianowicie pisał on: „Wszyscy ci, którzy bez ubocznych celów i myśli łączą się ze mną, cieszą się, że partja się podnosi i że pozbywam się mojego dawniejszego otoczenia." To ostatnie miało wyzyskiwać generała w najohydniejszy sposób. W hotelu „Mengelles" w Brukselji wynosił jego rachunek na jeden miesiąc 20.000 franków. Stronnicy jego nietylko żywili się, ale nawet — koszule sobie sprawiali na jego rachunek. Kto tylko przyszedł do niego lub Dillona — żądał pieniędzy. Na wybory dała księżna Uzes rzeczywiście cztery miljony; Verly oskarża przeto Dillona i innych bulanżystów, że brali dla siebie, ile tylko mogli. Dillon porozumiewał się z baronem Makan, aby republikanów zgnieść i zapewnić zwycięstwo rojalistom." Kandydatom, którym pokrywaji koszta wyborów, mówiono, że pieniądze dali orleaniści. Boulanger był więc zdradzony przez swoich fałszywych politycznych przyjaciół; używali go oni tylko za narzędzie, aby go potem zupełnie usunąć i przywrócić monarchję. Liczne przez Verly'ego przytoczone listy, dostarczają dowodów prawdziwości przytoczonych faktów.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 18. czerwca. „Biuro Reutera" donosi z Kairu, że według nadeszłych tam wiadomomości zmarło w ostatnim tygodniu w Mecce 155 osób na cholerę.

Londyn 18. Według zapewnienia *Timesa* zaniechał rząd zamiaru odroczenia obrad nad obecnemi paragrafami finansowemi bilu irrlandzkiego. Sądzą tutaj, że rząd wystąpi w przyszłym tygodniu w parlamencie z nowemi wnioskami finansowemi.

Rzym 18. czerwca. Na ostatnim tajnym konsystorzu wygłosił papież allokucję, w której stanowczo reklamował prawa historyczne stolicy apostolskiej, które warunkowo w rozmaitych czasach z różnych stron.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu

Korespondencja prywatna.

TEATR LETNI.
Dziś:
O godzinie 8. wieczór:
Produkcje magiczne Chevaliera Thorna.

TEATR HR. SKARBKA.
Dziś:
O godzinie 7½ wieczór:

Sprawa Clemençeau
(L. affaire Clemençeau)
dramat w 5 aktach, a 6 odsłonach A. Dumasa i A. d' Arteis.

Tomasz Ritz, rzeźbiarz	Chmieliński
Konstanty Ritz, oficer armji francuzk.	Hierowski
Pani Clemençeau	Gostyńska
Piotr Clemençeau	Wolański
Hrabina Lidia Nadjeżda-Dobronow	Ciechocka
Izabela Dobronow, jej córka	**Marcello**
Pani de Niedrfeld	Bajer
Pani Lespéron	Chmielińska
Sergiusz Mikołajowicz Wojnow	Kliszewski
Cassagnol	Wysocki
Foucher	Chądzyński
Marietta	Dąbrowska
Klara	Rybicka
Teodor	Stróżewski
Georgetta	Drzewiecka
Lokaj	Gamski

Uczniowie rzeźbiarza, goście, maski.
— **Oświetlenie elektryczne.** —

Jutro w teatrze hr. Skarbka przedstawienie składane na dochód pana **Tadeusza Skalskiego**, artysty sceny lwowskiej.
W teatrze letnim o godz. 8. Produkcje magiczne **Chevaliera Thorna.**

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.